Przyjaciel Ludu.

Rok szósty. **No. 51.** **Leszno,** *dnia 20. Czerwca 1840.*



Słowianie.

Słowianie.

Jedno z największych pokoleń ziemi, plemię ludu, dziś jeszcze garsztką Wendów dopierające po za Elbę, potém coraz szerzéj, od morza do morza, zalegające kraje, przerznięte Odrą, Wartą, Wisłą, Niemnem, Dunajem, Dniestrem, Dnieprem, Dźwiną i Wołgą; rozlane za pasmo gór uralskich i werhoturskich w drugą część świata, w całéj północnéj Azyi, od Kaukazu aż do Kamszatki; tu ztąd jeszcze koloniami sięgające aż w trzecią część świata; (*) cała ta massa ludzi, zajmująca bez przerwy 200 stopni długości kuli ziemskiéj, czyli 3000 mil geograficznych; — jest ludem słowiańskim. 50 milionów dusz mają w historyi, w ogólnym charakterze, nadewszystko zaś w języku, niezatarte cechy, odnoszące ich do jednego rodu, do jednego słowiańskiego pokolenia. Więcéj Słowianie w tych znamionach między sobą do siebie są podobni, niżeli porzymskie, więcéj nawet niżeli germańskie narody. Jestto lud dopiero rosnący, młodzieńczy, dla tego liczbą swoją nie stoi w stósunku do rozległości ziemi, oświatą niższy od dziś już zmężniałych i zgrzybiałych sąsiadów, odradzający się w uschłych zawcześnie gałęziach. Zobaczmy, jakie były tego ludu początki.

Z najdawniejszych podań pisarzy greckich i rzymskich dochodzimy, że starożytność wszystkie ludy, mieszkające w północy i na wschodzie, ogólnym wyrazem S c y t a m i nazywała. Lecz jak daleko oni się rozciągali, jakie ich były pokolenia, jakie rządy, zwyczaje, jaka historya, niewiadomo. Podania w téj mierze Herodota, żyjącego na 400 lat przed Chrystusem, i niedostateczne, i tylko na niepewnych dosłuchach oparte. Widać przecież, że Grekom już w tych czasach były znane rzeki dziś słowiańskie, Bog (Hypanis), Dunaj (Ister), Don

(*) Na brzegach zachodnich północnéj Ameryki, są osady rossyjskie na półwyspie Alaska; w nowszych czasach rozciągnęły się do Norfolksund, pod nazwiskiem Sitka, czyli Nowy Archangel.

(Tanais). Spu (oko), ojor (człowiek), pata (zabić), są zabytki mowy Scytów, od Herodota nam przechowane. Jeżeli wyrazy te są prawdziwe, a przynajmniéj niepokaleczone, niepostrzegamy w nich źródłosłowu słowiańskiego, lud zatém Scytami zwany, co wówczas kraje, dziś słowiańskie, zamieszkiwał, do rodu słowiańskiego nie należał.

Tenże Herodot już o Sarmatach wspomina, których historycy powszechnie za przodków Słowian poczytują. Mieli oni wtenczas mieszkać nad Donem i Kaukazem, ale z resztą nic bliższego o nich z téj epoki nie wiemy. Dopiero, kiedy Rzymianie zawojowawszy Panonią (dzisiejsze Węgry), zapuścili się aż do Wisły (Visula zwanéj); kiedy cesarz Trajan r. 105. po Chrystusie całą Dacyą (dziś Multany i Wołoszczyznę) podbił, i wałem wielkim od Białocerkiewczyzny aż do Dniepru, granice państwa swojego zasłonił, zaczęto jaśniejsze o Sarmatach mieć wyobrażenia. Już wówczas znaną była Wołga (Rha); Roxolanów i Jazygów nad morzem Czarném, Wenetów nad Baltykiem, Pieczyngów pod Karpatami, uważano jako główniejsze Sarmatów pokolenia. W czasach rozszerzającego się Chrześciaństwa, Święty Jędrzéj miał być Apostołem Sarmatów. Ś. Teodoret, w 5tym wieku po Chrystusie, czyni wzmiankę o tłumaczeniu pisma ś. na język sarmacki. W następnych czasach coraz więcéj zacierają się ślady Sarmatów, i dla tego to, choć podania Ptolemeusza o ich zwyczajach wiele podobieństwa do zwyczajów słowiańskich pokazują, trudno wykazać, w jakiéj Słowianie z Sarmatami stoją styczności. Może, że są jedném tylko z ich pokoleń; może, że z tych samych siedzib, co oni, ale późniéj do Europy ruszyli; może wreszcie, że są całkiem oddzielném plemieniem. Bo nazwa Sarmatów, ludom owym najpewniéj wcale znaną nie była, trudno bowiem przypuścić, aby lud jaki siebie pożyczaném od obcych nazwiskiem nazywał, tém bardziéj, jeżeli wyraz Sarmata miałby pochodzić z greckiego sauros (jaszczurka) i omma (oko), coby znaczyło jaszczurczo-oki, nie najpochlebniejsza dla Sarmatów nazwa. Przecież podobniejsze do prawdy, że nazwisko to pochodzi z chaldejskiego Sar madaj (potomek Medów). Że środkowéj Azyi bowiem, tam, gdzie niegdyś Medów ogromna była dzielnica, wychodziły w pierwszych wiekach po Chrystusie, różne ludy jedne po drugich, i pokazywały się w Europie.

Nie tak się ma z nazwą Słowian. Jestto nazwa czysto słowiańska, pokazująca nam zarazem, że lud ten, choć na tak liczne, jak wkrótce zobaczymy, podzielony pokolenia, znał jednak jedność swojego rodu, i nazwać się ogólnym wyrazem umiał. Niedorzecznem jest, kiedy niektórzy pisarze wywieść pragną nazwisko Słowian, od wyrazu niemieckiego Sklaven (niewolnicy), utrzymując, że ludy te od Niemiec ujarzmione, tak od nich nazwane zostały; że nazwę tę zachowali pisarze bizantyńscy, i że jeszcze dziś jedna z krain słowiańskich zowie się Sklawonią. Dowody te tylko są pozorne. Jordan, zakonnik z 6go wieku, już czyni wzmiankę o Słowianach, kiedy dopiero w 9tym wieku pierwsi Morawianie z Bulgaryą ulegli potędze cesarza Karola W., a za Wisłę i za Karpaty nigdy się zabory jego nie rozciągały. Pisarze bizantyńscy obce nazwiska do swojego nakręcając języka, mogli Słowian nazwać Sklaveni, ale że jedni ich tak, drudzy Stlabini, Stlabi zowią, widać ztąd, że różnie słuchem pojmując litterę słowiańską Ł, już przez kl, już przez tl ją wyrażali. W końcu choć kraj, dziś berłu austryackiemu podległy, Sklawonią nazwano, to przecież mieszkańcy tego kraju, samych siebie nazywają Sławońcami.

Jak to niemieckie nazwy pochodzenie jest ubliżającém, tak zapewne wywód jéj od wyrazu sława pochlebnym i równie nieprawdziwym. Nazwa Niemiec tłómaczy dostatecznie nazwę Słowian. Tamtych z powodu niezrozumiałego ich języka, a może nawet z wypływającéj ztąd konieczności używania sposobu, niemym tylko właściwego, aby się Słowianom dać zrozumieć, nazwali niemymi, czyli Niemcami; siebie zaś, w wspólném wszystkich pokoleń pokrewieństwie, nazwali Słowianami, od wyrazu słowo, albo słowić, to jest zrozumiałym językiem mówić. — O Słowianach, jak się już powiedziało, pierwszy wspomina Jordan w dziejach Gotów r. 552 po Chr. Powiada, że od źródeł Wisły rozciąga się naród Winidów, zowiący się Słowianami i Antami. Prokopiusz o kilka lat późniéj namienia, że Słowianie żyją w gminowładztwie, za Boga tylko jednego sprawcę grzmotów uznają, i jemu ofiary czynią; czczą rzeki i nimfy; idą do bitwy, zbrojni w małą tarcz i dzidę, nadzy po pas, rośli, mocni, ale nieschludni, prowadzą życie koczujące. Są przecież ślady, że Słowianie na 200 lat wprzódy, w 4tym wieku po Chrystusie, pokazali się w Europie, wojowani przez coraz nowo napływające hordy Gotów, Hunów, Awarów. W 6tym dopiero wieku niektóre pokolenia samodzielne zaczęły stanowić ludy.

Pasmo gór karpackich, ciągnące się wielkim wypukłym ku północy półokręgiem od rzeki Morawy (March) aż do Orsowy, osłania krainę przerzniętą wskróś Dunajem, do którego wpada liczne mnóstwo rzek mniejszych, spadających już z Karpat, już z dopierających od zachodu gałęzi Alp. To miejsce, naturą warowne, zdaje się być środkiem słowiańszczyzny, zkąd się na wszystkie strony rozlewała. Ze szczytu tych Tatrów, u których podnoża wypływają: Wisła, San, Bug, Bog, Dniester, Prut, Mołdawa, potężne słowiańskich ziem stróże, widać ku północy wyniesioną wysoko równinę Polski, a ku

południowi i zachodowi daleko głębiéj leżącą ćmę ziemi, tak, że mimowolnie nastręcza się tu myśl młodego poety, iż gdyby wody wszystkie sąsiednie już zalały kraje, Polska i Karpaty jeszczeby sterczyły nad powodzią. Ten fizyczny krain słowiańskich podział, jest w równi z politycznym ich bytem. Z téj strony Karpat rozwinęły się bowiem pokolenia Słowian w potężne i historyczne narody, kiedy za Karpatami, po krótkim tylko czasie istnienia, znikły lub zmalały.

Za Karpatami, po ustaleniu siedzib, zaistnieli Wielkomorawianie, Słowacy i Serbowie (Serwianie). Pierwśi mieszkali między rzekami Sawą i Drawą. Panowanie ich krótkie, od 690 do 811 roku. Wcieleni od ogromnego państwa Karola W., mieli książąt obieranych z poręki królów niemieckich, aż w samym końcu 9go wieku Madziary z siedlisk ich wyparli. Słowacy, do których liczą Chrobatów i Raców, zajmowali kraj dzisiejszych Węgier, zawojowani i oni, przez Madziarów, hordą azyatycką, i uległszy napływowi Żydów, Cyganów, Niemców, Wołochów, dali początek Węgrom. W téj mieszaninie, wynoszącéj do 11 milionów dusz, dziś jeszcze 2 miliony samych Słowaków liczą. Serbowie podzieleni na Bośniaków, Bulgarów, Dalmatów, Czarnohorców (Montenegrynów), długo dzielny stanowili naród, aż nareszcie potędze Turków ulegli i niedawno dopiero znamienitym talentem księcia swojego, Miłosza, z długiego uśpienia ocuceni, wyłamują się z ucisku i ciemnoty, i staną się może reprezentantami narodowości Słowian zakarpackich.

Z pokoleń przedkarpackich najdaléj ku wschodowi sięgali początkowo Nowogrodzianie, których stolica Nowogród była handlem słynną i zasobami potężną; Krzywiczanie, Smoleńsk mający za stołeczne miasto; koło nich mieszkali Połoczanie; daléj ku Prypeci Dregowiczanie; Drewlanie na Polesiu; Siewierzanie za Dnieprem; Łuczanie, czyli Duleby, koło Łucka; Polanie w Kijowie. Tuż pod Karpatami rozległa się Czerwona Chrobacya, później zwana Ruś czerwona, dziś Galicya; na zachód Karpatów byli Morawianie z Wielkiéj Morawii tu wyparci; za nimi Cześi. W dzisiejszéj Polsce nad Bugiem mieszkali Bużanie, Łęczycanie nad Pilicą; Mazury w Mazowszu; Lachy między Odrą i Wisłą. Nad morzem baltyckiém Pomorzanie; na zachód ujścia Odry Lutycy, czyli Wilcy. Między Odrą i Elbą Obotryci; wzdłuż Elby Polabowie; koło Hawlu Hawłowie, w Marchii prygnickiéj Brzeżanie; w średniéj Marchii Stoderanie. Dzisiejszą Saxonią dzierżył naród wielki Syrbów, albo Sorbów, potém Wendami zwanych. Słowianie w Luzacyi zwali się Luzyczanie, w Szląsku Silensi.

Z pomiędzy tych licznych i rozdrobnionych pokoleń, przeznaczeniem było Czech, Polaków i Rossyan, wznieść się nad inne, wcielić do jednego berła, i stać się tym sposobem z kolei reprezentantami Słowiańszczyzny.

Czechowie najprzód przyszli do potęgi, połączywszy się z Łużyczanami i Morawami, a potém powiększeni jeszcze Szląskiem. U nich najprzód zabłysło światło Chrystyanizmu, a z niém i oświata. Aż do początku 14go wieku mniéj ulegali wpływowi sąsiednich Niemiec i z własnego rodu mieli królów. Z Janem, synem cesarza Henryka VII, który Elżbietę, dziedziczkę Czech, pojął za żonę, przeszedł tron czeski na dom luxemburski, a z jego wygaśnieniem (1437) na dom Austryi. Odtąd królowie czescy będąc zarazem cesarzami niemieckimi, uważali Czechy więcéj jako prowincyą, a ich interes jako podrzędny; i choć Cześi rządzili się zawsze własnemi instytucyami, jednak kraj, w tak bliskich zostający z Niemcami stycznościach, musiał się germanizować. Raz tylko, po śmierci Wacława Pogrobowca, na którym wygasł dom Austryi w jednéj linii, zapragnęli Czesi dawnéj udzielności, i z pośród siebie obrali królem Grzegorza Podiebrata (1458); lecz ulegli przemocy Fryderyka III., cesarza z drugiéj linii austryackiéj. Wojna 30letnia, rozpoczęta w Pradze wyrzuceniem z okien radzców cesarskich, późniéj wojna 7mioletnia z Prusami, wyniszczyły do reszty zasoby tego kraju.

Późniéj do Czech zasłynęli Polacy (Polachy, po Lechu) aż do Piasta, zapewne Lechami zwani. Od Mieczysława I., pochowanego w Poznaniu, który przyjął wiarę chrześciańską (966), pojąwszy Dąbrówkę, księżnę czeską, za żonę, szybkim krokiem dążyła Polska do potęgi. Jego następca, Bolesław Chrobry (waleczny), już bił słupy żelazne na znak granic państwa, od zachodu tam, gdzie Sala do Elby wpada, od wschodu przy ujściu Suły do Dniepru, od północy na rzece Ossie, od południa nad Dunajem i Cisawą (Theis). Dom panujący Piastów uszczęśliwiał Polskę przez pięć wieków. Pod Jagiellonami (1386 do 1572) była najpotężniejszą. Ogromna Litwa z księstwami czerniechowskiém, siewierskiém, smolenskiém, i zależnemi księstwy Pskowem, Nowogrodem, była połączona z królestwem; Inflanty były jego prowincyą, hołdowały Kurlandya, Samogicya, Prusy, Multany i Wołoszczyzna; Kozacy jeszcze nie byli odpadli od Korony; samo królestwo przez Kijów, Wołyń i Podole sięgało morza czarnego, gdzie Kilia i Białogrod były polskie porty; z przeciwnéj strony nad Baltykiem, miała województwa malborskie i pomorskie. Obszer kraju wynosił 30,000 mil kwadratowych, a z niego co rok 365,000 łasztów zboża wywożono za granicę. Za Każimierza Jagiellończyka, Wenetowie, Husun-Kasan, król perski, i sułtani tureccy, Mahomet i Bajazet, świetne do Polski wysełali poselstwa. Za Zygmuntów, ostatnich z familii Jagiełły, był wiek złoty litteratury polskiéj. Z elekcyą królów zaczyna

się upadek Polski: utraca jednę prowincyą po drugiéj. Tatarzy i morowe powietrze pustoszą ją, aż nareszcie w ten czas właśnie, kiedy się z niemocy i nieładu dźwiga, zupełnie z widowni politycznéj znika. Rossya, ostatnia ze Słowian, przychodzi do oświaty i potęgi. W dziewiątym wieku horda wędrownych Normannów, zowiąca się Waregami, pod wodzem Rurykiem, zawojowała słowiańskie pokolenia nad Dnieprem, i założyła nad jeziorem Ladoga Wielko-księstwo ruskie, od Ruryka tak nazwane, którego dom aż do końca 16go wieku dzierżył Rossyą, z przerwą atoli dwóch wieków (1238—1462) panowania Mongołów, którzy z Azyi przybywszy, Ruś zhołdowali. Waregowie się zesłowiańszczyli. Włodzimierz Wielki zaprowadził wiarę chrześciańską (981). Iwan Wasilewicz wydarł panowanie Mongołom (1462), a Iwan Wasilewicz II. zawojował Syber i Astrachan. Do politycznego znaczenia przychodzi dopiero Rossya za panowania Piotra Wielkiego, piątego cara z familii Romanów. Monarcha ten położył fundamenta téj potęgi Rossyi, na jakiéj ją dziś widzimy.

Z tego ogólnego historyi Słowian zarysu pokazuje się, że lud ten początkowo za Karpatami pierwsze zajął siedliska, tu ztąd wylewał się już przez Morawią, po nad Elbę i Salę, już przechodził Karpaty i szerokie zaległe równiny od Odry do Dniepru, a dopiero w późniejszych czasach, kiedy się germanizował i niknął od zachodu, potężniał w przeciwnéj stronie, i zesłowiańszczył wschód i północ, gdzie niegdyś istniały obce pokolenia Prussów, Lettów, Finów, Waregów, Mogołów, Azyatów.

Liczne jednak jeszcze pozostały szczątki Słowian zaodrzańskich i zaelbiańskich. Od wieków ujarzmieni, a często prześladowani, że zachowali rodowość w języku i obyczajach, pokazuje to silne jéj zamiłowanie. Słowianie nad Elbą pierwsi narażeni byli na napady sąsiednich Franków, Sasów, Turyngów; ich tu ciągle wojowali cesarze niemieccy, zajęte kraje zamieniając zaraz na Marchie, i budując w nich zamki obronne (burgi). Powstali ztąd burgrafowie i markgrafowie, początkowo cesarscy urzędnicy, późniéj udzielni książęta, wielcy Słowian ciemiężyciele. Pomimo to, w Saxonii jeszcze w dziesiątym wieku język Syrbów był powszechny, w Lipsku dopiero 1327. r. przestano po syrbsku mówić. Dziś tylko 500 wiosek syrbskich znajduje się w Wyższéj Luzacyi, język ich podobny do czeskiego; w niższéj Luzacyi więcéj mówią po syrbsku, i to dyalektem bardziéj podobnym do polskiego. W Dreźnie kobiety z okolicznych wśiów na targ przychodzące, nie chcą rozumieć języka kupujących, i po syrbsku do nich przemawiają. Liczba tych Słowian, zowiących się tu Wendami, wynośi do 200,000. Miśnia, Budyszyn, Kamieniec, Lobiec, Wojereże, Muzaków, Komora, były to nazwy syrbskie dzisiejszych miast Meissen, Bautzen, Kamenz, Loebau, Hojerswerda, Muskau, Senftenberg. Rzeka sama Elba zwała się Laba. Coraz niżéj Elby zatarte są całkiem ślady Słowian. Po lewéj stronie w meklemburskiém miasto Wismar, zowiące się dawniéj Wizymir, było przez Wyzimirza, podobno księcia polskiego, założone. Książęta obotrydzcy, te okolice dzierżący, zawojowani byli w środku dwunastego wieku przez Henryka Lwa, księcia saskiego; od nich wywodzą ród dzisiejśi książęta meklemburscy. Po prawéj stronie w Marchiach, najwcześniéj plemie Słowian wygasło, tylko jeszcze w nazwach niektórych familii i miast postrzegamy, że były kiedyś słowiańskie. Nad Baltykiem rozszerzali się Słowianie od Lubeki (po słowiańsku Bokowiec), aż do Memla (Kłajpeda).

Krainę tę nadmorską zalegali Pomorzanie przez Duńczyków coraz daléj parci ku wschodowi. Miasta Kolberg, Belgrad, Stargard, Stolpe, nazywały się po słowiańsku: Kołobrzeg, Białogrod, Starogród, Słupsko. Pomorzanie zniemczeli dopiero w końcu dwunastego wieku, kiedy Bogusław i Kaźimierz Wracisławowicz, książęta Pomorscy stali się książętami rzeszy niemieckiéj. Szczątki tego pokolenia, w liczbie blisko 200,000, mieszkają pomiędzy Kaszubami w północno-wschodniéj części Pomeranii pruskiéj. Szląsk podzielony na kilka księstw: wrocławskie, głogowskie, lignickie, opolskie; dzierżony przez książąt z linii Piastów, dostał się przez dobrowolne poddanie się książąt szląskich do Czech, a przez wojnę siedmioletnią do Prus. Znaczna tu jeszcze część kraju jest słowiańską. W niższym kraju, dwie mile od Wrocławia, przez powiat oławski nad Odrą, ciągną się wśie polskie. W księstwie brzeskiem (Brieg) i oleśnickiem (Oels), w baronacie sycowskim, w powiecie namysłowskim, i w całym górnym Szląsku, aż do Opawy, mówią po polsku. Rzeka Slenca (Lohe), płynąca opodal Wrocławia (początkowa nazwa Warcisława) nadała nazwisko téj części kraju. W przyległéj Morawii od rzeki Ostrawicy, aż do Berno (Brün), mówią po wśiach wszędzie językiem morawskim. Sławne Austerlitz zowie się Sławników. W niższych Niemczech liczba Słowian wynosi do czterech milionów chodzących pod nazwami Słowaków, Selblanów, Raców, Iliryjczyków, Ruśniaków, Kroatów, Windów. Miasta słowiańskie niegdyś: Zelice (Klagenfurt), Lublana (Lajbach), Osik (Essek), Terest (Triest). W kraju lombardzko-weneckim rzeka Isonzo zwała się Sączą, rzeka Sella, nad którą Treviso, nazywała się Siła, a mieszkający tu Słowianie, Silency.

Tak daleko wśród Niemiec rozgałęzione niegdyś plemie Słowian, dopóki samodzielnym cieszyło się bytem, przemysłem i oświatą, przechodziło swoich sąsiadów. Oni to według

świadectwa Herdera nauczyli Niemców sztuki górniczéj i hutniczéj; u nich rozwinęły się najważniejsze społeczności ustawy. „Własnym oczom zaledwiem uwierzył,“ mówi uczony Maciejowski w przedmowie do historyi praw słowiańskich, „gdym w starych wyczytał szpargałach, że cywilne szluby małżeńskie, sądy przysięgłych i t. p., od wieków były narodowemi Słowian urządzeniami.“ Czasy dopiero zaborów niemieckich, począwszy od cesarza Henryka Ptasznika, tak dalece zmitrężyły Słowian, że nietylko nie postąpili w oświacie, ale nawet wśród ucisku i wyniszczenia pogrążeni w ciemnotę, zapomnieli, czém byli, i te nauki i sztuki potém przyjmowali od Niemiec, w których początkowo sami ich byli nauczycielami.

Maciejowski w pomienioném wyżéj dziele temi słowy charakter Słowian maluje: „Słowianie mieli ciała rosłe, zdrowe i silne. Z twarzy wszyscy byli podobni sobie, toż samo z koloru włosów, oczu, z mowy i charakteru. Z natury weseli, szczególniejsze znajdowali upodobanie w muzyce, mieli oddawna wyraz gęśle, na oznaczenie muzycznego narzędzia. Podług wyznania kronikarzy niemieckich, poczciwość, rzetelność, łagodność, nawet względem swych nieprzyjaciół zachowana, piękne ich cechowały dusze. Był to lud pracowity, i na wszelkie niewygody i trudy zahartowauy; ale ucisk i przemoc Niemców zrobiła go gnuśnym i niedołężnym. Starszym i przełożonym okazywał wielkie uszanowanie. Był religijny, i niczem nie dał się skłonić, ażeby nawet, gdzie tego zachodziła potrzeba, przysięgał. Gościnność aż do tego stopnia posuwał, iż osobne czcił bóstwo, gośćmi się opiekujące (Radagast). Charakter jego otwarty, sposób myślenia prosty i niepodstępny, ale im bliżéj Niemiec mieszkał, tém był skrytszy lud słowiański, i w zawieraniu przyjaźni ostrożniejszy, wszelako z kim ją zawarł, wiernie mu jéj dochował. Bratem swoim nazywali Słowianie przedkarpaccy tego, z kim się rozumieć i rozmówić mogli. Od Niemców i od Prusaków, narodu niesłowiańskiego, przyjęli wiele szpetnych obyczajów. Do tych ja liczę zabijanie ludzi bogom na ofiarę, mordowanie nowonarodzonych dziatek i wielożeństwo, które na Pomorzu i nad Elbą u wszystkich klas ludu miało miejsce, gdy przeciwnie u innych Słowian, podobnież jak u Scytów, tylko królom było dozwolone. Wszakże z tego, co im jest wrodzone, to jest z zamiłowania wolności, którą nad życie cenili, nigdy się nie wyzuli Słowianie, bronili jéj do upadłego; i naród, który jaki lud słowiański ujarzmił, musiał go albo wytępić, albo swobody jego zachować. Więc, ażeby zawsze być w stanie obronienia tego, co najdroższém dla serc swoich mieli, zarówno kobiety, jak i mężczyzni, uczyli się władać orężem. Nawet i Wenus słowiańska wyobrażoną była zbrojno. Domowe ich pożycie było wzorowe. Pospolicie odbierała sobie życie żona, po stracie męża, nie mogąc przeżyć jego śmierci. Z cudzoziemcami do siebie przybyłymi, jak najgościnniéj się obchodzili, i wywierali zemstę na tego, który się z przychodniem źle obszedł. W obrębie granic swych walcząc, nadludzkie okazywali męztwo. Lekka zbroja najbardziéj im przystała; i walka nie w szeregach, ale pojedyncza. Z wrogiem zaciętym walcząc, strzał jadem zatrutych używali. Wszakże wroga swego dopóty za nieprzyjaciela uważali, dopóki stał na placu bitwy. Pojmanych nie obracali na niewolników, ale im za okupem do domów wracać, lub z sobą żyć pozwalali.“

L....

Ostatni Socynianie polscy.

Do liczby współziomków naszych, którzy za granicą żyć zmuszeni, zajmują się użytecznemi dla kraju i nauk pracami, należy pan Waleryan hr. Krasiński. Ważne dzieło jego: *Historical Sketch of the rise, progress, and decline of the reformation in Poland* (Rys historyczny powstania, wzrostu i upadku reformacyi w Polsce). *London* 1840. 2 tomy., przyjęte zostało od Anglików z największym zapałem. Wszystkie niemal peryodyczne pisma w Londynie i innych wielkich miastach Anglii i Szkocyi wychodzące, napełnione są chlubnemi dla uczonego współziomka naszego rozbiorami szacownego dzieła jego; nawet już niektóre pisma niemieckie umieszczają z niego zajmujące wyciągi. Z dzieła tego dowiadujemy się między innemi ciekawemi rzeczami o ostatnich Socynianach polskich, jak następuje:

„Pewna liczba Socynian,“ mówi autor na str. 402. tom 2., „wygnanych z Polski, udała się do Prus książęcych, gdzie została gościnnie przyjętą od swego współziomka, księcia Bogusława Radziwiłła, który prowincyą tą w imieniu elektora brandenburskiego, ścisłemi węzłami krwi z sobą połączonego, rządził. Socynianie wystawieni tu byli przez długi czas na srogie prześladowania, aż nakoniec elektor brandenburski, na przedstawienie Samuela Przypkowskiego, jednego z najsławniejszych pisarzy socyniańskich, udzielił im zupełnéj wolności religijnéj, któréj oni odtąd używali spokojnie, pomimo oppozycyi czynionéj z strony stanów pruskich w latach 1670 i 1679. Składali dwie osady, zwane Rutow i Andreaswalde, blisko granic polskich. W roku 1779. mieszkańcy tych osad zyskali od króla Fryderyka II. pozwolenie postawienia sobie kościoła; ale liczba ich, która nigdy nie była znaczną, zmniejszała się codziennie, i według urzędowéj wiadomości, któréj w tym względzie zasięgnąłem, gmina w Andreaswalde istnęła tylko do roku 1803.,

a rozwiązawszy się w tym samym roku, śladu nawet po sobie nie zostawiła. Obecnie (1838) znajdują się w Prusach dwie tylko osoby z téj sekty, to jest: niejacy Morsztyn i Schlichting, obadwaj ludzie już w podeszłym wieku, i obadwaj reprezentanci znakomitych imion tak w politycznych, jako też literackich dziejach Polski.“

Łowiec.

Gawęda z XVI. wieku.

(Ciąg dalszy.)

Nie dzielił téj ochoty Dymitr, a stanąwszy przy gospodyni i Maryi, zaczął nieśmiałą z niemi rozmowę. Podstolina wkrótce odeszła do zatrudnień domowych, została Marya. Gospodarz zachęcając do kielichów, z radością patrzał na młodą parę, i wcześnie się cieszył, że spełni swoje życzenia: zbliżył się więc do nich, a wziąwszy Maryę za rękę, rzekł do Dymitra:

„Młody mój przyjacielu! moja Marynka, jestto dobra i cnotliwa dziewka. Nie wypada swoje pisklę chwalić, ale Bóg widzi, że prawda: kto ją pojmie za żonę, będzie miał skarb w domu.“

„Takiegobym jeno skarbcu pragnął na tym świecie,“ wyrzekł nieśmiało Dymitr.

Podstoli ścisnął go za rękę; a widząc próżne kielichy, powstał, aby kazał je napełnić.

Dymitr w radości niemógł słowa przemówić; porwał rękę Maryi i przycisnął do ust swoich; nikt z pijących nie widział tego; jedna podstolina to ujrzała, bo właśnie w tę porę weszła na ganek. Z uśmiechem odwróciła oczy, i z cicha przemówiła do męża: „Waszeci Kubasiu projekta może się uiszczą, bo baczę, że młodzi już się poznali na sobie.“

Podstoli zatarł wesoło czupryny, pokręcił wąsy, a poprawiając pasa, zaprosił do wieczerzy swoich gości.

7.

Tydzień cały zeszedł na wesołéj zabawie w domu podstolego, gdy wieczorem nadjechał stary Grzegórz, sługa Dymitra.

„Jakże się macie, mój Grzegorzu, wszystko dobrze doma, a dworek gajowego już stanął z pogorzeli?“

„Tak jest Wielmożny panie, wszystko doma zdrowo, a gajowy z żoną w nowéj chałupie błogosławią moje panisko.“

„Cieszę się wielce z tego, ale muszę ci miły Grzegorzu wiele znowu pracy zadać.“ I wziął starego za rękę, długo w ucho mu na uboczy kładąc: nazajutrz ze świtem odjechał Grzegórz.

Struś już nieczując rany, dosiadał biegunу, gonił do pierścienia, już dwa niedźwiedzie w kniei zabił. Kilka razy z sokołami podstolego łowił ptastwo, jadł dobrze, pił lepiéj, i spał smaczno w nocy, choć przed obiadem i po obiedzie drzémał.

Właśnie chrapał po drugiém śniadaniu przed obiadem, gdy wszedł do téj izby Dymitr, oczekując na rozbudzenie Strusa. Wyczekał się dosyć, za nim roztworzył oczy. „Co tu robita kmotrze (zapytał pozierając) dobrze się bawiem, podstoli święty człowiek, nie żałuje niczego, można tu po chłopsku jeść, po szlachecku pić: a... a... a podstolanka dziewka, czarnobrewka nie lada: niema co mówić, że kraśna, oczka by sokole, by orlicze, warto uderzyć o nie czołem. Waszeć coś wietrzysz, i przystojnie robisz, że zaloty z cicha odbywacie, bo zaloty w głos, a sianie w deszcz djabłu. Już ja baczę, żeś kmotrze zamiłowan jak djabeł w suchéj wierzbie: ależ na mego patrona, to dziewczę powiedzie na pokuszenie każdego, jać stary, ale, ba! tam! prawda, że w starym piecu djabeł pali, ja takowy ogień czuje nieraz. Oj ta Marynka!“

„Nie o tém przyszedłem tu mówić z Waszmością, chciałem was prosić, byście mi dopomogli do miłéj niespodzianki dla pana podstolego.“

„Z duszy! serca!“

„Owoż chciał on gajowemu dom odbudować, ale zajęty gośćmi na później odłożył. Ja dom ten jużem zbudował, i chciałem prosić do siebie, aby zobaczył, co się dało robić dla pogorzelców.“

„Co słyszę! chódź mój chłopcze, niech cię uściskam! czegóż więc chceta ode mnie?“

„Ażebyś Waszmość raczył w mojém imieniu poprosić państwa podstolich w odwiedziny rodziny gajowego.“

„Dobrze! dobrze! a kiedyż to mam zrobić?“

„Jutro, bo za dwa dni imieniny podstolanki.“

Struś zerwał się, stanął na nogi, a poziewnąwszy razy kilka: „Zaraz idę i z podstolim pomówię.“

„Tylko żeby nic nie wiedział o wybudowaném domostwie.“

„Dobrze! dobrze!“ Kiwnął ręką, i odszedł, a Dymitr oczekiwał w niepewności i tajemnéj trwodze. Niedługo wszedł podstoli, za nim Struś z wesołém czołem.

„Przyjmuję wasze zaproszenie (rzekł gospodarz) jeno z warunkiem, że o dzień się spóźniem, bo wiele sąsiadów na imieniny dziewki mojéj zjedzie; wyjeżdżać w wigilią niegodzi się, boby myśleli, że zbiegamy z domu, ale jak odprawim tu uroczystość, w sam dzień imienin staniem, gdzie zechcesz w gronie swoich bliższych.“

Skłonił się Dymitr, ucałował rękę podstolego, który go szczerze uściskał.

Z bijącém sercem nazajutrz Dymitr wstał raniéj od wszystkich, i chodził szpalerem lip odwiecznych, w samotnéj dumce układał, co ma powiedzieć Maryi, jak powinszować, gdy okno jéj sypialne roztwarto, i Marya już ubrana stanęła w niém dla oddychania świeżém powietrzem. Dymitr stał zasłoniony krzewami, w niepewności czy postąpić naprzód, czy niewidzialny odejść, ale chęć, ażeby pierwszy złożył jéj swoje życzenia, przemogła, wystąpił z krzaków, Marya

go uśmiechem i rumieńcem powitała: stanął przy oknie, wziął jéj rękę: „Życzę ci Maryo!“... niemógł więcéj domówić, ale oczy łzami przyćmione, które niemogły zalać w nich ognia, domówiły reszty: Marya ścisnęła mu rękę.

Właśnie w tę dobę szedł z różańcem w ręku, odmawiając ranne modlitwy podstoli, a lubo dostrzegł wszystko, zwrócił się w inną stronę. Dymitr odstąpił od okna, schowała się za ścianę zawstydzona Marya; podstoli boczną ścieżką nadszedł w toż miejsce. Ale Dymitr już był daleko. W stajni czekał nań koń osiodłany, dosiadł go, dużym kłusem ruszył ze dworu.

Trzy mile, we trzy godziny przebył, a obejrzawszy domostwo gajowego, i nowe dawszy rozporządzenia do przyjęcia liczniejszych gości; ruszył z powrotem, i nad wieczorem stanął we dworze podstolego. Właśnie wszystkich zastał przy uczcie, przebrał się co rychléj, a nieśmiejąc wniść w grono biesiadników, poszedł do ogrodu.

„Jeśli mię oczy niemylą!“ rzekł podochocony przy stole Struś, patrząc w okno, „to albo nasz Dymitr chodzi, albo duch jego, w jego kontuszu.“

Podstoli powstał, i zbliżył się do okna, a ujrzawszy Dymitra: „Jako Wasze od naszego stołu uchodzi, niechcesz jeść chleba i soli, przy dobréj woli daléj sąsiedzi chódźmy sprowadzić winowajcę.“ I obadwa ze Strusem wyszedłszy, wprowadzili pomieszanego młodzieńca.

„Gospodarzu!“ zawołał Struś, trzymając krzepko Dymitra, już mi nie zemknie, trzymam się go, jak mój sokoł zająca; dajcie kielicha, ja z waszém pozwoleniem gospodarzu zdrowie jego wypije, a zbieg nasz całą koléj odpić muśi.

„Tak! tak! dobrze radzi!“ zawołali podchmieleni goście.

Przyniesiono wina, a Dymitr trzymany, musiał całą koléj wypić, patrząc miłosiernie na gospodarza. Zmiarkował podstoli, że to już miarę przechodzi, uwolnił go zatem i wyprośił z rąk przyjacielskiego Strusa. Uczta długo w noc potrwała, wysuszyła ona kilka w piwnicy antałów starego wina! Kilkadziesiąt funtów szafranu, bakalii i pieprzu, spotrzebowano do licznych i rozmaitych potraw. Muzyka brzmiała do wschodu słonka nazajutrz.

8.

Dymitr raniéj ze Strusem opuścił dwór podstolego, a stanąwszy doma, wielce się uradował, że Grzegórz, przy pomocy gajowego i jego niewiasty, przyrządził wszystko jako pragnął; od Strusa przybyła beczka węgrzyna, i zwierzyny zasób, od podstolego kucharz z bakaliami.

Zbliżała się godzina obiadowa, niecierpliwie wyglądał gości spodziewanych Dymitr, wreszcie dosiadł bachmata i ruszył drogą. Za borem, spotkał jadącego konno podstolego, a kolasą jego małżonkę i Maryą.

Powitał młodzieńca serdecznie podstoli, powitały go radośnie matka i córka. Struś stojąc na ganku, zdala z okrzykiem witał jadących.

„Jako,“ zawołał podstoli sam, „a gdzież nasi towarzysze korda i puhara?“

„Co chwila ich wyglądam; jam z niewiastami ruszył naprzód.“

Zaledwie stanęli w izbie, Dymitr stojący na ganku, ujrzał, jak sadził co siła na biegunie rotmistrz Dębołęcki.

„No!“ rzekł wstrzymując spienionego rumaka, „daléj wszyscy na koń, hordy tatarskie nie czekając wici, pałą wioski, a postrach rzucili w około; podstoli, jako dawny wojak, wezwany, by stanął na czele powiatu!“

Struś dosłyszawszy, co mówił Dębołęcki, wywołał podstolego do sieni.

„Cicho panowie bracia!“ niech moja niewiasta i Marynka niesłyszą; zjedzmy z sobą obiad, wypijmy za pomyślność wyprawy.“

„Zgoda!“ rzekł Struś, „może nie dla jednego z nas będzie to uczta ostatnia w przyjacielskiém gronie!“

„O, tak zapewnie,“ odrzekł rotmistrz, „na stepie goniąc Tatarów lotnych, masz za drużbów czarny howoród wron i kawek, a z przyjaciół, gdy polegniesz, wierny kruk wydziobie ci oczy, i kości rozrzuci.“

Podstoli dał znak, aby skończyć niemiłą rozmowę, weszli wszyscy z pogodném czołem, i radośnie spożyli skromny obiad.

Struś biorąc puhar przy końcu uczty, chciał wznieść zdrowie, ale powstał, i nagle postawiwszy puhar na stole nietknięty, usiadł.

Pani podstolina, z podziwem nań spojrzała. „Cóż się stało,“ rzekła ze śmiechem, „że Waszmość dziś ochoty niedodajecie?“

„Mościwa pani podstolino, kiedy troska gnieździ się w sercu, usta nieochotne, a gardło niesklonne.“

Dębołęcki podchmielony, zawołał na to: „Do stu bisurmańskich turbanów! Waszmość się troszczysz, że tym psom tatarskim zajrzeć mamy w ich małe ślepie.“

„Cóż się stało?“ zapyta podstolina przerażona.

„Nic nadzwyczajnego, moja dzieweczko, chciałem przynajmniéj w tém domostwie utaić przed Waszecią, ale rotmistrz gaduła: wrzekomo byłabyś wiedziała na drodze do domu jadąc.“

„Czy i pan ojciec i wszyscy?“ rzekła nieśmiało Marya, spoźierając tkliwie na Dymitra.

„Tak, moja dziewko, wszyscy, jak tu jesteśmy.“

I oczy Maryi łzami zabiegły.

„To czegoż sowieć przy kielichu,“ zawołał rotmistrz, „zły nam przykład daje pan Struś, chociaż stary i wytrawny rycerz.“

Na te słowa, zaczerwieniony Struś powstał, dobył szabli z pochwy i rzekł: „Widzisz Waszmość te szczerby i rysy, każda przypomina wyprawę i bójkę nielada, a sporo ich — przelicz. Ośiwiałem w przyłbicy, doma niezagrzałem,

miałem jedno życzenie, Bogu wiadomo, nie dla siebie. Marzyłem w starym wieku!“

Ujął za rękę Dymitra.

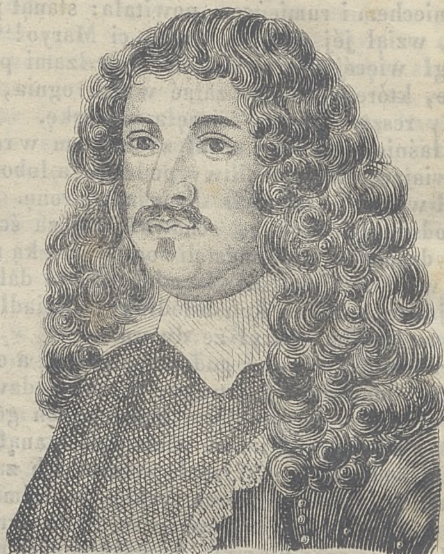
„Pragnąłem widzieć twoje szczęście; nieraz we śnie Bóg mi zsyłał widzenie, jak zgarbiony laty, przy tobie, twéj żonie, w gronie dziatwy twojéj, bawiłem: one rozweselały chwile starca, a wyście umilały zachód żywota!“ i spojrzał na Maryę i Dymitra.

Podstoli odwrócił głowę, aby łzy ukryć, podstolina zakryła oczy, Marya w głos zapłakała, a Dymitr blady, drżał cierpieniem, i duszy i serca. (Dokończenie nastąpi.)

Szanowny Redaktorze!

Czytałem w Przyj. L. z r. II. Tom. I. Nr. 21, żywot Hieronima Radziejowskiego, którego ryciny wtedy nieumieściłeś. Znalazłem ją przypadkiem w dziele dziś rzadkiém, pod napisem: *Polnische Kriegs- und Staats-Sachen, die sich von hundert Jahren unter* 6 *Königen in Polen begeben. Nürnberg* 1666., proszę więc, abyś rycinę tę do pisma Twego przyjąć raczył.

Praga, 26. Maja 1840. *L. S.*



Hieronim Radziejowski.

Nr. 7my Przewodnika rólniczo-przemysłowego zawiera następujące artykuły: Gospodarstwo meklemburgskie. — Sposób łatwy i korzystny osuszania pól. — Narzędzia do robienia rowków na łąkach poléwanych (z rysunkiem). — Ile kloc okrągły ma stóp sześciennych (z rys.) — Uwagi nad artykułem: „Słowo o teraźniejszém położeniu Towarzystwa kredytowego.“

Odezwa Wydawcy Przyjaciela Ludu.

Na Numerze 52. Przyjaciela Ludu kończy się szósty rok istnienia tego czasopisma. Starania moje około jego wzniesienia, ocenili już tylokrotnie krajowi i zagraniczni uczeni. Zajęty wciąż tąż samą myślą rozwijania mego pisma, wezwałem do współpracownictwa najsławniejszych pisarzy, którzy nietylko mi pomoc przyrzekli, ale nawet już szacownych i obfitych dostarczyli materyałów, nadających pismu memu rzetelną w wszelkim względzie wartość, a oraz zdolnych czytelnika, szukającego w pismach peryodycznych miléj rozrywki, jak najprzyjemniéj zabawić. Wszakże usiłowania takowe wymagają z mojéj strony znacznych ofiar i zmuszają mnie do podwyższenia zbyt niskiéj ceny prenumeracyjnéj o 3 złote rocznie, a 1½ zł. półrocznie. — Wszystkie więc księgarnie krajowe i zagraniczne, jako też i królewskie pocztamty, przyjmują przedpłatę na Przyjaciela Ludu, rocznie 3 talary, czyli 18 złp., półrocznie 1 talar 15 sgr., czyli 9 złotych, którą Szanowni prenumeratorowie wcześnie złożyć raczą, niechcąc doznawać przerwy w odbieraniu regularnie wychodzących cotydzień numerów Przyjaciela Ludu.

Leszno, 25. Maja 1840.

Ernest Günther, *księgarz i typograf.*

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Red. J. Łukaszewicz.*)